

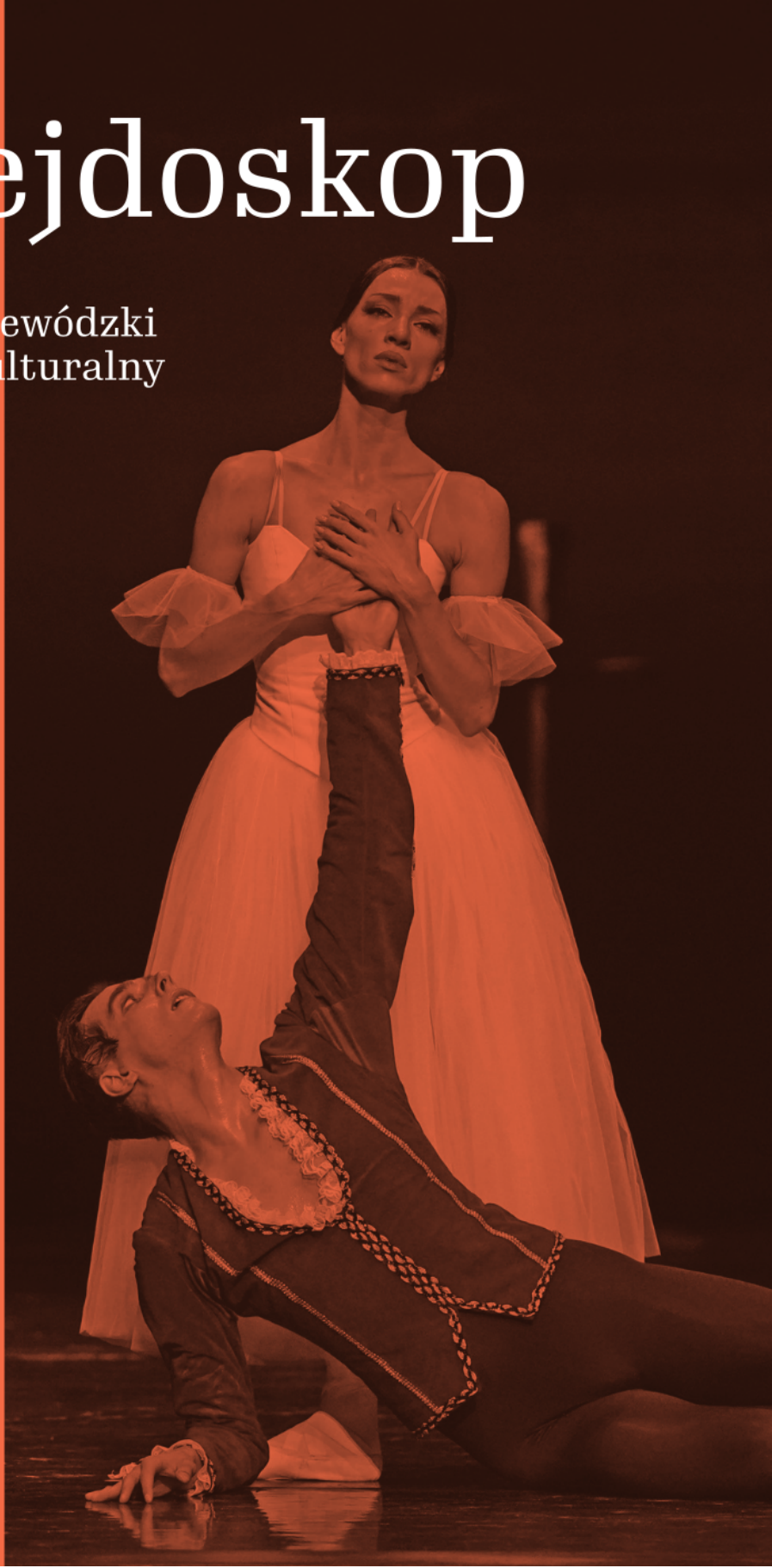
50 lat kalejdoskop

11/2024 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



Daniel Rycharski
na tle swojej instalacji
„Pasja” w parku
Staromiejskim,
Festiwal Łódź Wielu
Kultur, 4 X 2024



Fot. HaWa



Krzysztof Józwiak
„Monolog” (2002)
z cyklu „Rozmowy”
— wystawa
„H₂O
— How to Observe”
w Stacji Nowa Gdynia
w Zgierzu;
wernisaż 9 XI o godz. 15

Na okładce: druga premiera „Giselle”
w Teatrze Wielkim w Łodzi – czytaj na str. 52
Fot. Joanna Miklaszewska

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?

Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 88 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl należy przesłać
swoje dane do wysyłki wraz z informacją,
od którego numeru ma się zacząć prenumerata.



łódzki
dom kultury

województwo[©]
łódzkie

Instytucja Kultury
Samorządu Województwa
Łódzkiego

Wyznanie książkojada

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Biblioteki zawsze stanowiły rezerwuarn ludzkiej mądrości, kapitał kulturowy zaklęty w materii, ujęty w okładki książek. Ma on swój ciężar, dotyk i zapach. I choć dziś ta mądrość ulatuje, kumulując się w internetowe chmury, na antypodach wirtualnej rzeczywistości książka pozostaje przedmiotem uwielbienia. A wciąż bywa też przedmiotem pięknym, który kształtuje dobry smak, oferuje przyjemność obcowania i trwałość. Wszak nie wyzbyła się powinności zachowania zapisanych treści na lata, a nawet na wieki. Wokół tego skarbu gromadzą się miłośnicy, zjednoczeni wspólnym doświadczeniem odkrywania śladów myśli i emocji autora, jego widzenia świata. Książka – materialne świadectwo istnienia – ma swoją także materialną cenę. Podlega więc wszelkim skomplikowanym regułom rynku i trudnym do przewidzenia procesom. Podąża czasem zawiłymi ścieżkami do czytelnika. Wpływa na losy autora, wydawcy i księgarza, stając się przedmiotem targów. I chociaż pozostaje jeszcze w domenie materii, zgodnie z duchem czasu wpada w wirtualne sieci, które zagarniają coraz rozleglejsze obszary ludzkiej aktywności. Bywa źródłem mądrości, rozrywką czy życiowym drogowskazem. Potrafi też, niestety, zatruć umysł i budzić nienawiść. Wciąż jednak stanowi fundament naszej kultury, dlatego niezwykle ważne jest, by rzesze jej miłośników były coraz liczniejsze. Jak to zrobić, głowią się urzędnicy i aktywiści, którzy podejmują odpowiedzialność za kulturowy rozwój społeczeństwa. Byśmy bezpowrotnie jej nie utracili, by nie stała się rzadkim gadżetem kojarzącym się tylko z przeszłością. W migotliwym świecie ciągłej zmiany książka odwołuje się do wspólnego doświadczenia, stanowi oparcie i punkt odniesienia, nawet jeśli czasem prowokuje krytykę. ¶

Spis treści



16 Śmiesz, tumani...
Mieczysław Kuźmicki

17 I jeszcze te deszcze.
Andrzej Poniedziałski

Temat numeru

20 Księgarniany pat.
Bogumił Makowski

25 Pamiętamy o poetach.
Piotr Grobliński

28 Organiczność oprawy.
Piotr Grobliński

32 Wiecznie jasna...
Michał Kędzierski

37 Herbert – dlaczego nie...
Rafał Gawin

40 Wiersze inspirowane
twórczością Zbigniewa Herberta

43 Galeria Kalejdoskopu
– Piotr Turek

48 Ludzi kręcą ludzie.
Jakub Wiewiórski

51 Nasz surrealizm.
Łukasz Barys

52 Unosząc się w zaświaty.
Magdalena Sasin

54 Mój sukces to ludzie.
Rozmowa z Grażyną Posmykiewicz

57 Ostatni taniec Maklakiewicza.
Łukasz Maciejewski

58 Powód robienia teatru.
Rozmowa z Marcinem Brzozowskim

66 Rozmiar a koncepcja.
Dariusz Bilski

68 Pwne czytanki.
Pienisty

69 Kalendarium

52



Fot. Joanna Miklaszewska

Księgarniany pat

„Kolejna zniknęła”, „żegnamy ze smutkiem” – pisze w mediach społecznościowych Zofia Szpojankowska. Wpisy dotyczą małych księgarń, ich autorka jest prezeską Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

Bogumił Makowski

Dogorywają w szybkim tempie. Z Ogólnopolskiej Bazy Księgarń, stworzonej przez Instytut Książki wraz z Polską Izbą Książki, wynika, że w 2023 r. w Polsce zniknęło ich aż 97. Województwo łódzkie ze stratą czterech placówek plasuje się mniej więcej w środku niechlubnego rankingu. To samo źródło podaje, że w 2023 r. na terenie kraju istniały 1754 księgarnie. Niezależnych, małych punktów jest zaledwie 200. Co szkodzi rynkowi książki? Księgarze i wydawcy oskarżają dużych dystrybutorów.

Dużo słów i koniec

Środowisko księgarskie uważa, że agonii małych księgarń – niemogących konkurować z wielkimi firmami oferującymi niskie ceny – mogłaby zapobiec ustawa gwarantująca jednolitą cenę książki. Czy ewentualne regulacje prawne, istniejące na razie tylko w projektach, rzeczywiście wpłyną na ceny książek i poziom czytelnictwa? Stowarzyszenie Księgarzy w Polsce śle apele do kogo się da o jak najszybsze jej uchwalenie. – Było dużo słów, dużo obietnic i na tym się skończyło – mówi prezes Szpojankowska.

Ostatnią aktywność w tej sprawie odnotowano w lipcu b.r. Łódzka posłanka Agnieszka Hanajczyk zapytała Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego o prace dotyczące uregulowania rynku księgarskiego. Dowiedziała się, że „MKiDN jest otwarte na dyskusję i propozycje dotyczące poprawy sytuacji polskiego rynku książki (...). Resort wsłuchuje się w różnorodne głosy docierające ze środowiska książki, a są to często głosy od siebie odmienne. Temat ustawy o książce i regulacji rynku (...) wymaga niezwykle wnikliwego namysłu, w którym znajdzie się miejsce na



Księgarnia
Skład Główny
w Koluszkach

opinie przedstawicieli różnych środowisk związanych z książką, od autorów, przez wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, po czytelników (...)."

– W propozycjach legislacyjnych dotyczących rynku książek nasze środowisko wzorowało się na uregulowaniach prawnych niemieckich i francuskich, bo one są najlepsze – mówi Zofia Szpojankowska.

W Zgierzu zostało już tylko dwóch niezależnych księgarzy. Jerzy Świąteczak, właściciel Księgarni z Prawdziwego Zdarzenia, podpisał się pod „Listem otwartym do wszystkich polityków i samorządów w Polsce. Zanim znikną ostatnie księgarnie w polskich miastach i miasteczkach” autorstwa Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, ale według niego ten dokument może być już tylko aktem zgonu instytucji niezależnych księgarzy. Jego koledzy po fachu, którzy nie chcą wypowiadać się pod nazwiskiem, potwierdzają, że apele o jednolitą, zagwarantowaną ustawowo cenę książki są spóźnione, a regulacja będzie korzystna jedynie dla dużych wydawnictw i firm dystrybucyjnych, które również znalazły się wśród sygnatariuszy listu.

W ognie Europy

Według Bartosza Kurca ze Składu Głównego, jedynej księgarni w Koluszkach (jej tradycje sięgają roku 1962) nie można wykluczyć, że gdyby jednak udało się ustawowo wprowadzić jednolitą cenę obowiązującą przez jakiś czas, to może księgarnie w małych miejscowościach znów by się pootwierały. – Może wzrósłby także poziom czytelnictwa – ma nadzieję.

W tym względzie bowiem ciągniemy się w czytelniczym ogniu Unii Europejskiej, zajmując trzecie miejsce od końca. I nie ma co porównywać się do państw słabiej rozwiniętych – po prostu jest fatalnie. Z badań Biblioteki Narodowej wynika, że wprawdzie w ciągu ostatnich dwóch lat nastąpił wzrost czytelnictwa, co zawdzięczamy pandemii, ale jedynie 43 procent badanych przeczytało w ciągu 12 miesięcy przynajmniej jedną książkę, a 19 milionów rodaków nie miało w ostatnim roku w rękach ani jednej. Do tego należy dodać, że 10 milionów Polaków nie ma w domu żadnej książki, a 6,2 miliona w 2023 r. nie przeczytało... nic, nawet gazety!

Organiczność oprawy

Piotr Grobliński

Nie do wiary: do połowy XIX wieku w składach księgarskich sprzedawano książki bez oprawy. Klient dostawał stos zadrukowanych arkuszy, prowizorycznie zszytych i zawiniętych w papier. Następnie szedł z książką do introligatora, któremu zlecał jej oprawienie wedle własnego pomysłu i zasobności portfela (można to porównać do dzisiejszego oprawiania obrazu czy grafiki). Ale nakłady się zwiększyły, przemysł wyparł rzemiosło, a introligatorzy zajęli się oprawianiem prac magisterskich. Dziś tradycję dawnych mistrzów przejęły nieliczne pracownie introligatorstwa artystycznego. Jedną z kilku działających w kraju prowadzi Dominika Świątkowska. Jej „Librarium” mieści się w Łodzi przy ulicy Brzeźnej.

Zapytana o istotę introligatorstwa artystycznego, podaje warunki, które powinien spełnić kandydat na mistrza w tym rzadkim fachu: przede wszystkim musi potrafić zrobić oprawę organiczną, czyli taką, która powstaje etapami wraz z blokiem książki, dzięki czemu tekturowe okładziny i taśmy bądź sznury przechodzące przez grzbiet tworzą z arkuszami organiczną, zszytą całość, która dopiero na koniec jest oblekana w skórę, pergamin, jedwab czy ozdobny papier. Poza tym introligator artysta musi znać różne techniki

oprawiania, narzędzia i materiały, umieć wyzłocić blok książki, ręcznie wyszywać kapitałkę, wreszcie samodzielnie zaprojektować całą oprawę łącznie ze zdobieniami. W najpopularniejszych dziś oprawach nieorganicznych okładka jest na koniec po prostu doklejana do gotowego bloku. – To dla mnie nie jest introligatorstwo, to jest oprawiaństwo – mówi Dominika Świątkowska. Jej zdaniem książka musi być trwała, by przetrwać lata, a może nawet wieki. – Staram się w ogóle nie kupować książek klejonych, a gdy już muszę, bo nie ma innych wydań, w domu taką książkę rozklejam i oprawiam po swojemu – dodaje. Oprawa musi też dawać przyjemność estetyczną, gdyż obcowanie z książką kształtuje nasz dobry smak. No i powinna mieć swój indywidualny charakter.

W szkole podstawowej Dominika Świątkowska marzyła, by zostać artystką, chciała w przyszłości zdawać na ASP. Poszła do dobrego liceum, jednak rozczarowana, szybko zmieniła je na Technikum Papierniczo-Poligraficzne. Wybrała – zgodnie z rodzinną tradycją – klasę introligatorską. Gdyby chodziła tam przed wojną, mógłby ją uczyć jej własny dziadek, nauczyciel rzemiosła. Rodzice również byli introligatorami. Zaraz po maturze, na początku lat dziewięćdziesiątych, założyła własną

firmę i... jednocześnie poszła na studia. Jedyna szkoła wyższa o interesującym ją profilu działała w szwajcarskiej Asconie, ale studia kosztowały niewyobrażalne pieniądze. Poszła więc na bibliotekoznawstwo w Warszawie. Literaturę uczył tam wtedy Michał Hilchen, księgoznawca, bibliofil i edytor, prezes Towarzystwa Przyjaciół Książki. Zakochała się w starych, kunsztownie oprawianych książkach. Zaczęła odwiedzać antykwariaty, aukcje, a jednocześnie studiować literaturę obcojęzyczną na temat wydawania i oprawiania książek. Oprawiania w dawnym stylu, gdy introliigator bywał artystą. Czasami żartuje, że urodziła się dwieście lat temu i zapomniała umrzeć.

Przełomem była praca nad pelplińską Biblią Gutenberga. W bibliotece seminaryjnej w Pelplinie znajduje się jedyny w Polsce, a jeden z zaledwie 48 w świecie zachowanych egzemplarzy pierwszej książki drukowanej przy użyciu ruchomej czcionki. Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum” pod koniec ubiegłego wieku postanowiło na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II przygotować faksymile cennego dzieła. Wydawca w całej Europie szukał kogoś, kto wykonałby replikę oprawy. Zadania

podjęła się dwudziestodwuletnia Dominika Świątkowska. Oprawić w kozia skórę, ozdobić tłoczeniami i okuciami 200 (a właściwie 400, bo wydanie było dwutomowe) woluminów to była praca godna zespołu benedyktyńskich mnichów. I choć zlecenie dokończył ktoś inny, ta praca ugruntowała pozycję łódzkiej introliigatorki jako czołowej polskiej specjalistki w dziedzinie artystycznej oprawy. Zainteresowanie jej usługami stale rosło. Oprawiała całe kolekcje, między innymi kilka tysięcy pozycji należących do pewnej miłośniczki książek i dawnych wnętrz. Praca trwała kilkanaście lat, co zaowocowało imponującą biblioteką i przyjaźnią z klientką. Zasada dobierania sobie przyjaciół ze względu na upodobanie do książek działa też w drugą stronę. Gdy nasza bohaterka nie widzi u kogoś w domu książek, traci zainteresowanie i nie ma czasu umówić się na kolejną kawę.

Dziś coraz rzadziej oprawia cudze książki (chętni na taką usługę muszą czekać kilka lat), skoncentrowała się na własnym projekcie wydawniczym. Przygotowuje unikatowe wydania największych dzieł literatury światowej, klasyki literatury polskiej, a także luksusowe albumy w nie mniej luksusowych oprawach. Te książki



Fot. Piotr Grobliński

Dominika Świątkowska
w swojej pracowni

Wiecznie jasna

„Elegia na odejście pióra atramentu lampy” Zbigniewa Herberta

Michał Kędzierski

Biedne stare sprzęty – chyba gdzieś tam jeszcze są.
Konstandinos Kawafis

Naprawdę, moja ignorancja musiała być ogromna, skoro „Elegia na odejście pióra atramentu lampy” Zbigniewa Herberta przy pierwszym czytaniu wydawała mi się wierszem mało dla tego twórcy typowym czy reprezentatywnym. Mało „herbertowskim”. Ciężko się przyznać. Mogłoby mnie jakoś usprawiedliwić jedynie to, że faktycznie w tym utworze brakuje narzędzi organizacji języka, którymi poeta posługiwał się dość często – jak ironia, o której tak wiele napisał w „Uciekinierze z Utopii” Stanisław Barańczak. Autor nie tworzy tu też żadnej osoby, która stanęłaby między podmiotem mówiącym a czytelnikiem, jaką był np. Pan Cogito. Takie zabiegi Herbert podejmował absolutnie świadomie, będąc poetą wielkiego rygoru i pozostając wiernym definicji poezji jako sztuki układania słów w koniecznym porządku. Bardzo często decyzje o sięgnięciu po wspomniane wyżej środki były powodowane obawą przed popadnięciem w nader podniosły, patetyczny ton, a patosu, co wiemy z wypowiedzi artysty czy choćby wspomnień jego żony, Herbert starał się zdecydowanie unikać. Sięganie po ironię pozwalało zatem trzymać w ryzach dykcję i wiarygodność. W „Elegii...” jednak ton jest zdecydowanie podniosły, a powaga podkreślana od pierwszych słów wiersza. Właściwie, jeśli by czytać omawiany utwór w ramach całej kompozycji tomiku, jeszcze wcześniej:



Rysunek:
Piotr Zdrzyński

Na pohańbioną ziemię padają łzy rzeczy

tymi słowami kończy się bowiem „Bajka o gwoździu”, poprzedzająca „Elegię...” w zbiorze wierszy wydanym w 1990 r. Przywołany cytatem utwór ma niemal całkiem inny od „Elegii...” charakter. Jest właśnie bardzo ironiczny. Herbert opisuje w nim działające wbrew wszelkiej logice absurdałne systemy i państwa, gdzie jeśli fabryki – to w stepie, jeśli jadące pociągi – to w tundrze. Czy mój ulubiony, beczący na zimnym oceanie statek, nadający sygnał ludzkiej obecności w absolutną pustkę i bez żadnego sensownego celu oraz adresata. Ale właśnie ten wiersz, którego ton zdecydowanie określa prześmiewczość i ironia, zamyka piękny wiersz, podkreślający wagę tego, co bezpowrotnie marnujemy. Co ginie z powodu głupich, bezmyślnych ludzkich decyzji czy zaniechań. „Elegia...” jest oczywiście dziełem, które broni się samodzielnie. Niemniej warto pamiętać, że Herbert swoje tomiki komponował z wielką uwagą i sąsiedztwo obu wierszy, ich splecenie i zestrojenie dokonane przez sąsiadujące wersy jest dla mnie zupełnie czytelne. Podobnie zresztą jak fakt, że „Elegia...” została umieszczona na końcu zbioru. Po niej nic już nie zajmie naszych myśli. Żaden inny temat czy forma nie odwróci naszej uwagi od tego, co ostatecznie było sednem artystycznej wypowiedzi. Nic, nawet na chwilę, nie rozproszy ciemności.

Malarstwo koloraturowe

Aleksandra Talaga-Nowacka

Przestrzeń i światło to podstawowe zagadnienia malarskie. Można za ich pomocą opisać sporą część rzeczywistości – także tej niewidzialnej i nienazywalnej, a dotyczącej sfer metafizycznych. Migotliwe, barwne reprezentacje „nadsfer” stworzone przez Piotra Turka hipnotyzują, wciągając wzrok w swoisty wir i każąc zatrzymać się przed każdym obrazem na dłużej. Trzeba włożyć trochę wysiłku, by przenieść wzrok z jednego płótna na drugie.

„Coraz starszy wszechświat podobno się rozszerza, kosmos dojrzałego artysty zagęszcza się, eksplodując co pewien czas (nie)wielkimi wybuchami materii przemienianej w energię” – w tekście towarzyszącym wrześnieowej wystawie obrazów Piotra Turka w Galerii Chimera pisze Piotr Grobliński. I wydaje się, że dotyka sedna tego malarstwa. Rzeczywiście jest ono niczym eksplozje minisupernowych: energetyczne,

kolorowe i świetliste. Efektowna przemiana energii twórczej w energię dzieła.

Przy czym eksplozywna twórcza energia wspierana jest tu talentem i doświadczeniem – nad malarskim światłem i przestrzenią łódzki artysta panuje po mistrzowsku. Cokolwiek zamierza przedstawić, pierwszym efektem, jaki dociera do widza, jest właśnie świetlistość. I to jej powidok pozostaje z oglądającym.

Dynamika tego malarstwa wynika z energicznych pociągnięć pędzla albo szpachelki, z mięsistych impastów i z kolorystycznych zestawień. Ze świetlnych blików i poszarpanych abstrakcyjnych form, powstałych jakby w efekcie zderzenia smug farby. Ale nie ma w tym nic z przypadku – to nie action painting, tylko w pełni świadome kształtowanie rzeczywistości obrazu, wspomniane opanowanie materii. Same kolory na jednych obrazach są soczyste,

mocne, zdecydowane i śmiałe, podczas gdy na innych – delikatne i przytłumione, co jednak nie wpływa na zmniejszenie ich dynamiki. Pewne obrazy z ostatnich kilku lat są czysto abstrakcyjne, w innych zza abstrakcyjnej kurtyny przenika jakiś zarys materialnej rzeczywistości: a to nieokreślona postać ustawiona pod ostre, białe światło, a to fragment budynku czy wnętrza.

W tytułach płócien artysta przywołuje zagadnienia, które go zajmują. Choćby muzyczne – jak w malowanym od 30 lat cyklu „Rozmowa koloraturowa” (koloratura to ornament pieśni czy arii, który wymaga od wykonawcy wirtuozerii) czy komunikacyjno-muzyczne, jak w cyklu „Kadencja”. Kadencja to częstotliwość pedałowania, jak tłumaczy w cytowanym już tekście Grobliński: by jechać rowerem szybko i się nie męczyć, należy utrzymywać stałą, wysoką kadencję; kadencja harmoniczna zaś jest połączeniem akordów mającym charakter muzycznej „interpunkcji”: przecinka

czy znaku zapytania. Jako tytuły Turek wykorzystuje też zjawiska będące, co już zostało napisane, treścią jego malarstwa, jak iluminacja, blask, lśnienie (które poza konotacją świetlną mają także tę metafizyczną), przestrzeń, a także porządek, synergia. Czasem po prostu nazywa obrazy kolorami: zielony, brąz, ugier, niebieski.

W tworzonym od wielu lat cyklu „Paralele” całą przestrzeń obrazu niemal równomiernie wypełniają miniaturowe, uproszczone sylwetki ludzi – ich grupy malowane są różnymi odcieniami, tworząc wspólnie „plamy” barw, które budują kolejne formy i w ten sposób zarysowują się także większe sylwety-cienie, które kojarzą się z prehistorycznym malarstwem naskalnym. Te obrazy sprawiają wrażenie, jakby składały się z kilku warstw – jak geologiczne osady, w których odnajdujemy ślady tego, co było. To łączniki pomiędzy czasami. Rozmowa przeszłości z teraźniejszością – koloraturowa, bo wymagająca sztuki. ¶



Piotr Turek
„Blask”,
olej na płótnie, 2023